

## 0 uznanie dla przeciwnika

Bez znajomości piśmiennictwa Stefana Kisielewskiego trudno jest zrozumieć PRL i polskie społeczeństwo tamtego czasu. O tym nikogo nie trzeba przekonywać. Wiele spostrzeżeń Kisielewskiego ma jednak charakter ponadczasowy, wskazują na zjawiska i procesy obecne w różnych realiach politycznych, charakteryzują wielu z nas, Polaków, bez względu na to w jakiej epoce żyjemy. Ten walor niesłabnącej aktualności ma poniżej prezentowany felieton *0 uznanie dla przeciwnika*. Kisielewski napisał tekst w grudniu 1980 roku. Pierwszy raz został opublikowany w drugim obiegu w numerze 12/13 „Spotkań. Niezależnego pisma młodych katolików” wydanym z datą 1980 rok. Następnie był zamieszczony w różnych zbiorach felietonów Stefana Kisielewskiego w serii „Wołanie na puszczy”.

Redakcja



fot. Andrzej Friszke

**KISIEL,**

*Wołanie na puszczy*

*0 uznanie dla przeciwnika*

Felieton ten, jak też jeden z poprzednich tego Autora (*O prawo do twórczości*), został w **całości** usunięty przez cenzurę. (przyp. redakcji „Spotkań”)

Zaraz po wojnie rozpoczęto w Polsce wychowawczą rzekomo akcję likwidowania przeciwnika (wroga?!) w historii, piśmiennictwie, bibliotekarstwie, nauczaniu, prasie. Najpierw ustalono oficjalną (postępową) wersję najnowszej historii Polski, potem przystąpiono do akcji redukcyjnej, to znaczy do likwidowania śladów istnienia przeciwnika czy wrogów, których argumenty lub działalność naruszałaby te wersję. Likwidacja objęła przede wszystkim ślady w postaci książek, co było zresztą akcją ułatwioną i mającą swój precedens w niedawnej przeszłości, bowiem okupacja hitlerowska przyzwyczaiała nas do niszczenia książek, zaś Powstanie Warszawskie stało się, chcąc nie chcąc, ukoronowaniem dzieła niwelacji (symbolem mogłaby tu być płonąca barykada powstańcza na ulicy Świętojańskiej, koło katedry, ułożona z foliałów przywleczonych z niedalekiego Archiwum Akt Dawnych).

Powojenna akcja niwelowania śladów działalności wszelkiego przeciwnika wynikała z orwellowskiego przekonania, iż interpretacja historii najnowszej i wiedza o jakimkolwiek działającym w niej przeciwniku aktualnej wersji jest instrumentem toczącej się walki politycznej. Historia nie byłaby więc obiektywnym zapisem faktów, osób i dzieł, lecz aktem wartościującym i selekcjonującym, stanowiącym instrument wychowania politycznego i urabiania umysłów w zamierzonym dzisiaj kierunku. Głównym elementem akcji selekcyjnej jest tu właśnie eliminacja przeciwnika, przeciwnik bowiem, choćby tylko utrwalony w pamięci przez swe dzieła, przez przekaz piśmienny czy nawet ustny, jest po prostu wrogiem, i to wrogiem szkodzącym teraz i tutaj. Wróg taki nie zasługuje na żadne względy, pobłażliwości czy atencje, jest po prostu szkodnikiem, niebezpieczeństwem wobec dobrej, aktualnej sprawy, nie powinien budzić jakiegokolwiek zainteresowania (nie mówiąc już o uznaniu!), a najlepiej w ogóle go unicestwić, niszcząc wszelkie ślady jego działania pozostałe na piśmie, aby nikt już nigdy nie mógł się nimi zająć, aby nic z odbłasku nawet wrogich myśli nie mogło już kiedykolwiek, w jakiegokolwiek postaci odżyć. Historia jako instrument aktualnej walki ideologicznej i politycznej musi więc zostać poddana akcji selekcyjnej, musi być oczyszczona z wszelkich elementów szacunku czy choćby obiektywizmu wobec wroga (słowo „przeciwnik” raczej zostało wyeliminowane, bo zawiera się w nim szczypta uznania jego równorzędności czy partnerstwa). Aktualna praca nad wychowaniem społeczeństwa ważniejsza jest niż kontradykcyjne zbiorowisko alternatyw i dialektycznych przeciwieństw, nagromadzonych przez historię, jako więc bezużyteczne dla Dnia Dzisiejszego, historyczne Drzewo Wiadomości Złego i Dobrego ścięte być winno bezapelacyjnie, a miejsce gdzie wyrastało – zaorane i obsiane. Wiedzę o faktach zastąpić ma bowiem prosta i wychowawcza **interpretacja**, a ta wymaga oczyszczenia pamięci z nazbyt złożonych, wieloznacznych, zatem konkretnie nieprzydatnych śladów przeszłości, uczynienia ze zbiorowej psychiki niepokalanie czarnej tablicy, na której interpretator będzie mógł napisać wszystko na nowo.

I tak oto, zaraz po wojnie, rozpoczęła się u nas akcja **narodowej niepamięci**, wprowadzona w bibliotekach, wydawnictwach, pismach, w radio, w szkołach, na uczelniach – wszędzie. Akcja niezwykle wszechstronna, a zarazem niezauważalna

(usypia bez bólu), bo jak się o czymś nie pamięta, to i usuwanie materialnych resztek owej przeszłości przechodzi niezauważone. Akcja trwa po dziś dzień, choćby siłą bezwładności i przyzwyczajenia, sami w niej uczestniczymy tolerując na co dzień hasła i slogany będące jej wykwitem i podsumowaniem. Sami już jesteśmy bowiem myślowo zredukowani i uproszczeni, ujednoczeni a więc oddialekcyjni – choćby się nawet tego nie domyślając. Życie bez przeszłości zubaża niewidocznie, a powszechnie i bezpowrotnie!

W myśl koncepcji redukcyjno-selekcyjnej, wróg nie uczestniczy w dziele historii, a tylko to dzieło opóźnia i sabotuje, nie jest współtwórcą dziejów, lecz ich negatywną, przeznaczoną na zniszczenie mierzwą. Skoro zaś taką jedynie pełni rolę, to nie zasługuje nie tylko na szacunek czy zainteresowanie, lecz zgoła na istnienie, choćby w pamięci. A kto jest tym wrogiem? Wrogiem narodu, społeczeństwa, demokracji, postępu, jedności?

Wobec wąskich i ściśle użytkowych kryteriów politycznych, jakie po wojnie przyjęto u nas – elitarnie i odgórnie, pojęcie wroga nader okazało się szerokie. Wrogiem czy szkodliwym może bowiem być wszystko, co nietypowe, nieprawidłowe, sprzeczne z przyjętym w powojennej Polsce wzorem i schematem rozwoju historycznego, społeczno-politycznego, wzorem zarazem interpretacyjnym i woluntarystycznym. A zatem nieprawidłowe jest prawie wszystko, co było w kraju o historii i strukturze nietypowej, kraju od stuleci wiejskim, o słabym mieszczaństwie i silnej szlachcie, stanowiącej wzorzec życiowy dla chłopów, kraju, gdzie powikłane problemy narodowe górowały zawsze nad społecznymi, kraju, gdzie mało liczną klasą robotniczą prowadzoną była przez narodowe i niemarksistowsko usposobionych inteligentów z PPS, a marksistowska również elitarno-inteligencka partia komunistyczna przeszła tragiczne i po dziś dzień nie całkiem wyjaśnione wstrząsy i kataklizmy, kraju, gdzie najpopularniejszą i najbardziej ludową instytucją był zawsze Kościół, kraju, gdzie dogłębnej, nieodwracalnej niwelacji społecznej dokonała nie żadna rewolucja, lecz... okupacja hitlerowska, kraju, który wielokrotnie dzielony i zmieniający terytorium, swą tożsamość narodową zachował w dużym stopniu dzięki emigracyjnej twórczości szlacheckich, często kresowych z pochodzenia wieszczów... i tak dalej i dalej. Mnogość nieprawidłowości, zaiste! W redukcyjnym zapale sprowadzono ją do mnogości wrogów postępu, anachronicznych, klasowych wrogów wznoszącej się prawidłowo historycznej linii. Tych zaś, korzystając z bezkrólewia, panującego po germańskim potopie, postanowiono zlikwidować, niszcząc ślady i pamięć, aby móc zacząć wszystko od nowa.

Czy się udało? Sądząc po materialnie uchwytnych rezultatach – udało się. Parę już bowiem naszych generacji wychowało się bez najnowszej historii Polski. Parę już generacji Polaków nie ma możliwości przeczytać dzieł wszystkich (a czasem – jakichkolwiek) Mochnackiego, Lelewela, Towiańskiego, Koźmiana, Kalinki, Bobrzyńskiego, Szujskiego, Tarnowskiego, Klaczki, Balickiego, Szczepanowskiego, Popławskiego, Dmowskiego, Piłsudskiego, Świętochowskiego, Limanowskiego, Brzozowskiego, Perła, Studnickiego, Sokolnickiego, Witosa, Daszyńskiego, Handelsmanna, Kolankowskiego, Kukiela, Tokarza, Lednickiego, Zdziechowskiego, Kota, Pobóg-Malinowskiego, Ciołkosza, Jędrzejowicza, Kołakowskiego i wielu innych. Nie mówiąc już o nieznanym zupełnie dziejach Komunistycznej Partii Polski i o mnogości pamiętnikarskich relacji

uczestników ostatniej wojny i przywódców polskich działań, relacji wydanych tylko na emigracji. A także – o historii PRL.

Nie ma tożsamości narodowej bez pełnej najnowszej historii kraju. Czyżby więc polska tożsamość narodowa utaiła się w prohibicach kilku elitarnych krajowych bibliotek lub w emigracyjnych archiwach Paryża, Londynu, Nowego Jorku?! Wątpię to zaiste byłaby tożsamość! „*Politique d’abord*”?! Zgoda, nie kwestionujemy ważności polityki, a zwłaszcza geopolityki (moja ze Stommą specjalność!) dla aktualnych losów narodu. Ale nie ma przecież społeczeństwa bez jego zaplecza historycznego, wiedza zaś o własnej przeszłości nie może zależeć od aktualnych działań taktycznych. Akcja wychowawczego redukcjonizmu nie da się żadną miarą pogodzić z rzuconym dziś wszakże i powszechnie przyjętym hasłem społecznej i narodowej odnowy.

Wiele obecnie mówimy złego o niszczącej działalności cenzury. Ale działalność ta jest tylko fragmentem szerokiej akcji redukcjonistycznej, która od 35 lat objęła nasze życie kulturalne, oświatowe, wydawnicze, propagandowe. Jak więc odrodzić naszą historię najnowszą, której uchwytnie ślady zawarte są w wielu, nieistniejących niestety publicznie książkach? Usłyszymy na to niechybnie, że na przeszkodzie takiej akcji stanąłby brak papieru. Ale czyż naprawdę tożsamość narodowa zależy tylko i wyłącznie od stanu produkcji celulozy?

Od szeregu lat już młodzież rozumiała konieczność odrodzenia współczesnej wiedzy historycznej. Już od połowy lat sześćdziesiątych powstawać jęły kółka samokształceniowe, szukano źródeł i autentyków, komentowano nieliczne samodzielne książki czy prace, np. Micewskiego o Piłsudskim i Dmowskim, Terleckiego o Becku, Moczulskiego o Polskiej Wojnie, etc. Od połowy lat siedemdziesiątych rozpoczęła się niezależna akcja wydawnicza, przywracająca z przeszłości to, co najbardziej brakujące, powstawać zaczęły też nowe, oryginalne prace. Wymienię tutaj szeroko znane za granicą studium Adama Michnika o piłsudczyźnie i dmowszczyźnie – *Cienie zapomnianych przodków*. Ze studium tym się nie zgadzam, lecz jest ono arcyciekawe, a wymieniłem je, aby oddać sprawiedliwość Autorowi, którego się u nas w prasie kopie, dla celów taktyczno-politycznych, ani wspominając o jego arcyoryginalnej publicystyce historycznej.

Ale to nie wszystko to kropla w morzu. Aby zwrócić nam 150 lat straconych dziejów, trzeba odrzucić tezę, iż historia jest jednym z narzędzi aktualnych działań politycznych, oddzielić dziejopisarstwo od polityki i propagandy. Trzeba też zrozumieć, że wolność jest także, a nawet przede wszystkim, wolnością dla przeciwnika, że historia gromadzi wszelkie sprzeczne racje i że jako obiektywna dyscyplina naukowa, jednakowym zainteresowaniem darzy i zwolenników, i przeciwników. O nową koncepcję historii, która zwróci Polsce duchową i materialną tożsamość wnoszę! O szacunek, zainteresowanie i obiektywizm dla przeciwnika – wnoszę! O zaniechanie orwellowskiej terapii wychowawczej, polegającej na redukcjonistycznej interwencji w dziedzinie faktów przeszłości – pokornie wnoszę!

Kisiel

PS

Felieton mój *O prawo do twórczości* został w numerze 45 [„Tygodnika Powszechnego”] usunięty przez cenzurę.

„Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików” 1980, nr 12–13, s. 85–88.